

Ponownie publikujemy wywiad, który ukazał się w naszym portalu w 2016 roku. Tym razem zachęcamy do lektury wywiadu z Łukaszem Orbitowskim.

Zawsze niepokorny i niezależny. Niegdyś rozpoznawalny jedynie dla miłośników literatury fantastycznej, specjalizujący się w horrorach. Obecnie pisarz głównego nurtu, ceniony przez czytelników, ale i krytyków. Dwukrotnie nominowany do Literackiej Nagrody Nike (2014, 2016), w 2016 roku otrzymał Paszport Polityki za powieść „Inna dusza”.

- Czy od zawsze wiedział Pan, że chce być pisarzem?

- I tak i nie. Zawsze chciałem opowiadać historie i je opowiadałem. Jako dziecko nagrywałem je na magnetofon szpulowy. Potem, pod wpływem Janusza Christy, przygotowywałem własne komiksy i nawet kolorowałem całe plansze żółtą kredką, żeby przypominały pierwsze wydanie „Złotego pucharu”. Marzyłem o kamerze, żeby kręcić filmy. Zacząłem pisać, bo do tego nie potrzebowałem żadnych dodatkowych umiejętności, na przykład - rysunku. Odpadły też trudności sprzętowe. Kartka wystarczyła.

- Czy są lub były w Pana życiu takie osoby, bez których Łukasza Orbitowskiego - pisarza by nie było? Czy wręcz przeciwnie - swoją karierę zawdzięcza Pan tylko i wyłącznie sobie?

- Lubię myśleć, że tak. Jestem trochę self-made manem, dzieckiem wczesnego kapitalizmu żerującym w brzuchu Hobbsowskiego [\[1\]](#) lewiatana. Miałem i mam ogromny pęd do wolności i niezależności, stąd nie było mi po drodze z żadną instytucją. W szkole byłem uczniem bardzo nierównym, studia skończyłem z trudem. Od rodziny i jej otoczenia nie dostałem żadnych wejść, kontaktów ani kasy na start, za co jestem wdzięczny i w tym sensie wszystko osiągnąłem sam.

Ale żadna droga życiowa nie jest możliwa bez ludzi. Na swojej spotkałem wielu niesłychanie mi życzliwych. I bardzo pomogli, tak w sensie artystycznym, jak i biznesowym. Po prostu patrzyli na moje teksty i dawali cenne numery telefonów. Mają moją wdzięczność, którą próbuję spłacać, pomagając młodszym pisarzom. Bez ludzi, o których mówię, bez ich wsparcia nie dałbym sobie rady. Pomogli mi, bo lubili moje teksty albo lubili mnie. Czyli znów przypisuję zasługę sobie. Zdołałem ich obłaskawić.

- O swojej karierze wypowiada się Pan dosyć ostrożnie - „moja tak zwana kariera” - dlaczego? Nawet po licznych nagrodach i nominacjach nie wierzy Pan w siebie?

- Oczywiście, że wierzę. Dystans bierze się ze świadomości branży, w której działam. Karierę mogą robić hiphopowcy, aktorzy, ostatnio youtuberzy. Ja jestem pisarzem, czyli przedstawicielem niszowego zawodu. Prowadzę program w niszowej telewizji. I tyle. Tak wybrałem. Nie chcę więcej. Nie potrzebuję ani większej sławy, ani większych pieniędzy. Osiągnąłem sukces w swojej niszy, o co zabiegałem od dawna. Ale z perspektywy, powiedzmy, takiego Blowka, Tedego czy nawet szefa oddziału banku nie zrobiłem żadnej kariery.

- Kiedyś powiedział Pan: „Rozwijam się wolno”. Co Pana rozwija? Czy pisarz inwestuje w swój rozwój?

- Na pewno nie wprost. Kiedyś realizowałem w domu jakieś ćwiczenia literackie, pisałem jeden fragment kilkakrotnie w stylu tego czy innego pisarza. Już tak nie robię, nie wiem po prostu czy miałoby to sens. Mój zawód, jak dla większości artystów, jest ścisłym przedłużeniem mnie samego. Próbuję być coraz lepszym człowiekiem. Bardziej uważnie wsłuchującym się w innych, wyrozumiałym, pracowitym i łagodnym. To w jakiś sposób przekłada się na pisanie. Jak? Nie wiem. Na pewno powoli.

- „Nędzne tomiki” to dosyć pogardliwe określenie dla swoich pierwszych, publikowanych utworów, a tak powiedział Pan o nich w jednym z wywiadów. Żałuje Pan wydania „Złych wybrzeży” i „Szeroki, głęboki, wymalować wszystko”? Osobiście mam do nich spory sentyment i oba dumnie trzymam na półce.

- Coś podobnego. Więc jednak ktoś je ma. Nie żałuję, bo nie ma czego. To po prostu niedojrzałe książeczki, pisane przez bardzo głupiego nastolatka. Złoszczę się, co najwyżej na swoją przesadnie opasłą bibliografię, którą te malutkie książeczki po prostu zagęszczają. Rozumie Pani, taki tomik i powieść na 600 stron wyglądają w spisie dokładnie tak samo, więc ludzie myślą, że napisałem bądź ile różnych rzeczy. A to nieprawda. Kiedyś zbiorę różne, dziwne teksty rozproszone w tomie pod roboczym tytułem „Alleluje i errorry” i tam dam te dwa zbiorki. Albo wrzucę je za darmo w sieć, albo wystawię na aukcję dobroczynną. Mógłbym to zrobić już teraz, ale nie mam w domu ani jednego egzemplarza żadnej swojej książki.

- Dlaczego tak bardzo przestrzega Pan młodych literatów przed zbyt wczesnym publikowaniem? Czy konfrontacja z publicznością nie uczy najwięcej?

- Bo pamiętam siebie ze swych lat dwudziestych. Nic nie wiedziałem, nic nie umiałem, a myślałem, że jestem najgenialniejszym pisarzem świata. Świat, na szczęście, miał odmienne zdanie. Widzi Pani, aby pisać trzeba nieco otrząsać się z życiem, mówiąc wprost: zebrać w***** od życia i to taki, że konfrontacja z najsurowszą nawet publicznością będzie przypominała pieszczotę pluszem. Chodzi o zbieranie doświadczeń: zakochania i rozstania, upokorzenia w pracy, przyjaźnie, bójkę, podróże, wszystko. Pisanie, w większości przypadków, bierze się z życia. Radzę młodym, by żyli, a nie zostawali literatami. Na to przyjdzie jeszcze czas.

- Jakie cechy w zawodzie pisarza są szczególnie ważne? Kreatywność? Otwartość?

- Pracowitość, upór. Zwierzęca siła.

- Na blogu napisał Pan: „Życie mogło się walić, ale praca zawsze trzymała mnie w kupie” - praca jest dla Pana istotną wartością? Najważniejszą?

- Na pewno jedną z najważniejszych. Jest jeszcze miłość, prawda? Generalnie, warto pamiętać o tych wartościach związanych z drugim człowiekiem. Ale proszę popatrzeć. Rodzice umierają. Dzieci wyfruwają z domu. I tyle z wartości rodzinnych. Pieniądze się rozchodzą, zresztą - to tylko papierki bez pokrycia, najlepiej od razu puścić je w knajpie. Partner kocha, a potem odchodzi. Albo ja odchodzę. Mógłbym wymieniać tak długo. A praca jest i będzie, przypuszczalnie do śmierci, bo w moim zawodzie nie ma emerytury. Wszystko przemija, a ona jest. Dlatego denerwuje mnie polski stosunek do pracy jako do czegoś, co stanowi nieznośny przymus bądź w najlepszym razie środek ku innym celom: karierze, pieniądzu. Sądzę inaczej. Praca jest wartością i nagrodą samą w sobie.

- Czytałam, że ma Pan taką specyficzną higienę pracy... Nadal pisze Pan 3 godziny dziennie, żywi się żelkami i pracuje niezależnie od natchnienia?

- Natchnienie wciąż nie przyszło, odeszły natomiast żelki. Miło, że się do nich Pani dodrapała, tylko nie wiem, jak teraz się z tego wyłgać. Po prostu przez lata codziennie jadłem paczkę żelków. Pewnego dnia ich sobie nie kupiłem i dalej nie kupuję. Nie wiem dlaczego. Ludzie lubią się nagradzać. Ja znajduję przyjemność w odmawianiu sobie. Dziwną, ale jednak - przyjemność.

A piszę teraz przy każdej możliwej okazji. Norma tygodniowa - 5000 słów - nie uległa zmianie, tylko czas się jakby skrócił. Mam dużo pracy związanej z programem, jeżdżę po Polsce i spotykam się z czytelnikami, dużo czasu staram się poświęcać najbliższym. Więc te wspomniane trzy godziny czasem rozbijają się na fazy: kawałek rano, kawałek po południu. Trzymam się normy i to się liczy.

- Wierzy Pan, że „rękopisy nie płoną” [\[2\]](#)?

- Już chyba nie. Jeszcze dziesięć lat temu gubiłem swoje teksty. Ginęły w awariach twardych dysków i tak dalej. Teraz wszystko mam w chmurze, w folderze wysłanych maili, na Messengerze. Wielkim wysiłkiem mógłbym to jakoś usunąć, tylko po co? Zawsze znajdzie się jakiś zakurzony pendrive z archiwum. I nie zapominajmy o piratach. Teksty do wznowień zabieram z Chomika. Tam zawsze są.

- Często zwraca Pan uwagę, że w trakcie pisania staje się Pan mądrzejszy... Na czym to polega?

- Coś mi się tam otwiera, w tej durnej głowie. Przypuszczalnie chodzi o odmienny rodzaj skupienia. Wpadam na rzeczy, które nie ujawniłyby się w innych

okolicznościach. Być może pisanie jest dla mnie po prostu sposobem myślenia, bo ja w ogóle na co dzień nie myślę. Jakieś bzdury krążą pod czaszką i to wszystko.

- Gdyby nagle musiał Pan porzucić pisanie albo nawet szerzej - przestać tworzyć, to jak wyglądałoby Pana życie? Pytam oczywiście przede wszystkim o życie zawodowe.

- Zapewne wyglądałoby znakomicie. Mógłbym poświęcić się pracy w telewizji. Zmieniłbym wizerunek, poszedł do tego samego dentysty, co Ibisz, rozważył zmianę stacji i zabiegał o uwagę kolorowych magazynów. Zarabiałbym kupę pieniędzy i zapijał się na śmierć.

Myślę, że wolałbym już uczciwą pracę w ochronie albo na budowie. Pisanie, w całej swojej nonsensowności, jest bardzo rozsądnym zajęciem.

- W jednej z największych firm informatycznych była szefowa HR, na rozmowach rekrutacyjnych, chcąc ocenić czy ktoś ma naturalną ciekawość świata, zadawała pytanie o ostatnio przeczytaną książkę. Czy myśli Pan, że to dobry trop? Da się ocenić człowieka po tym, co czyta?

- Książki to nie świat, proszę Pani. Ja zawsze szukam okazji do rozmowy z drugim człowiekiem. Zaczepiałbym panie w warzywniaku i pytał, jak żyją. Podróże, piwko z kolegami, weekend z synem to jest okazja do spełniania ciekawości, a nie żadne tam książki. Możliwe, że odpowiadam w ten sposób, bo moje lektury są bardzo chaotyczne. W torbie mam eseje Davida Wallace'a, przy łóżku leży „Tarot thota” Crowleya, po drodze na pociąg kupiłem „Duchologię polską” Olgi Drendy, i tak to się kręci.

- Nie mogłabym nie zapytać o „Exodus”^[3]. Jak idzie pisanie i czy już wiadomo kiedy możemy szukać najnowszej Pana powieści w księgarniach?

- Pisanie idzie źle, jak zwykle. Przekona się Pani o tym jak bardzo już za rok.

Rozmawiała: Justyna Telejko, Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie

Obraz [mohamed Hassan](#) z [Pixabay](#)

^[1] Thomas Hobbes – angielski filozof, żyjący na przełomie XVI i XVII wieku, autor traktatu filozoficznego „Lewiatan”.

^[2] Cytat pochodzi z „Mistrza i Małgorzaty” M.Bułhakowa w przekładzie Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego.

^[3] Łukasz Orbitowski wydał powieść "Exodus" w 2017 roku. Ostatnią powieść pt.

Przypominamy ciekawe artykuły - wywiad z Łukaszem Orbitowskim

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: czwartek, 30 lipiec 2020 05:27

"Kult" wydał w 2019 roku.

Zdjęcie ilustracyjne